

GALERIE CALIGULI

W odległości 25 kilometrów od Rzymu, w kierunku południowo-wschodnim, wsiadł góral Albanskich jezioro Nemi. Zwierciadłem Diany zwali je starożytni. Gaj poświęcony Dianie znajdował się widocznie tutaj i w czasach zamierzchłych. A obecnie twierdzą jeszcze, że w pogodny dzień oki spojrzeć może na jezioro szczyt szczytów Artemidy.

Dzisiaj jezioro Nemi znajduje się w osrodku zainteresowania publicznego, dzięki planowi, który Mussolini kazał opracować, by ożywić wyspa krater, tworzący dno jeziora. Obywcy to plan, który wykonania oczekują z ciekawością, bo plan ten, o ile się nie myli, jest planem, który ma być ożywczością dla jeziora. W planie tym, o ile się nie myli, jest plan, który ma być ożywczością dla jeziora. W planie tym, o ile się nie myli, jest plan, który ma być ożywczością dla jeziora.

zono, usunie w cień najfantastyczniejsze wierzenia. Lecz inne próby, dowodzą tego także. W ciągu wieków, nierzadko usiłował wydobyc coś nie co z skarbow, spoczywających na dnie jeziora. I niejedną kosztowność wyłożył na ten sposób: pierścienie z brązu, tarczę z głowy Meduzy, orla rzymskiego, amfory, głowę i monety wreszcie, najwspanialsze świadectwo epoki, w której starci zatonęli. Napis na znalezionych monetach „I. C. Caesaris Augusti Germanici” jest najlepszym dowodem, gdyż jest to imię Caliguli.

Obecnie upłynęło 30 lat od czasu, kiedy o jeziorze Nemi i o jego skarbach po raz pierwszy zaczęto mówić w kołach archeologicznych Rzymu. Publikowali wówczas profesorowie Emilio Giurini i Eliseo Borghi broszurę, w której opowiadają, że już Leone Alberti, pewien arcybiskup, żyjący w 15 wieku, usiłował pracować nad wydobyciem skarbow Caliguli z jeziora Nemi. Za wysiłkiem wynagrodzeniem skłonił polityczny przebieg z południa do prób wydobycia skarbow. Lecz ci, przestrzeni żądali wodę górną, szybko odstąpili od prób. Wyniki jednak zabiegów arcybiskupa nakładają przed 150 laty w żyniera de Marchi do zbadań szczegółowego jeziora. Na podstawie szczegółowych planów udało mu się wówczas ściśle określić miejsce, w którym barki spoczywały. Pierwsze zaś nowoczesne próby wydobycia galei datują się z roku 1895. Zainicjował je prof. Barghi. Nurkowie jego powracali na powierzchnię z bogatymi zdobyczami, wydobyli się rzeźby, brązy i innych dzieł sztuki, twierdził jednak, że z powodu wielkiej ilości piasku i ro-

śliności, niemożliwym było wciągnąć do wnętrza obu statków. Conte Giuseppe Primoli śledził wówczas z tarasu ogrodów Piorri to próby i opowiada, że kiedy pewien nurk wypłynął na powierzchnię, zdawał się być legionem rzymskim, gdyż przybrał się w hełm i tarczę, które znalazł w głąbiach wód. Jak we śnie opowiadał ów nurk habitemu, co widział wśród alg i roślin podwodnych w zielonej głębi jeziora, jakie cudy z wielkiej przeszłości Rzymu. Most komendantów galerii miał być wylotowy most z żelaznego jaspisu, trawertynu białego i czerwonego porfiru.

Profesor Mallatzi opracował plan szczegółowy, który plan osuszenia kanału jeziora Nemi i przedłożył go rządowi włoskiemu. Według tego planu miały być w jeziorze przeprowadzić w dolinę rzeki Aricia, za pomocą starego akweduktu rzymskiego, który tutaj się znajduje. Plan ten wówczas odrzucił od aktów, wydobył go jednak z ukrycia Mussolini i można się spodziewać, że nie bawem jedną z największych atrakcji Rzymu będą galerie Caliguli.

Lasy w modzie

Z powodu upałów w Ameryce lasy zapęły się Amerykanami, którzy spędzają wakacje w lesie, uprawiając popularny zwyczaj campingu. Ilość obywateli w tych lasach przekroczyła 2 miliony, co zmusiło rządy tych Stanów do skierowania znacznych oddziałów policji i detektywów, z drugiej strony zaś zauważono znaczny spadek frekwencji w miejscowościach kąpielowych, albowiem nawet bogaci Amerykanie wolał, idąc za ogólną modą, przebywać w lesie nad rzekami i spać w namiotach, niż spędzać czas w luksusowo urządzonej kabinie i kasynie.

Odnalezienie kosztowności

Prasa rosyjska komunikuje o następującym niezwykłym wypadku.

Do jednej z klinik berlińskich przywieziono w tych dniach marynarza rosyjskiego nazwiskiem Sandowski. W rzeczach jego znalaziono szkatułkę, zawierającą mnóstwo drogocennych kamieni. M. inn. był tam olbrzymi szmaragd, oceniany co najmniej na 12 tys. mk. zł., olbrzymi soliter pereł i brylanty oprawione w platynę.

Sandowski, nieposiadający wcale gotówki, twierdzi, że kosztowności te nabył przed kilkoma laty w Rydze.

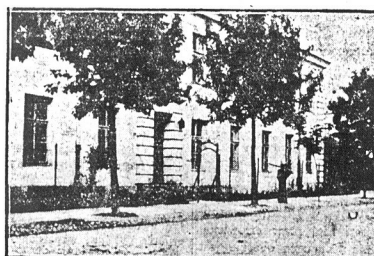
Notatką o tym wypadku przeczytał w piśmie „Pravda” rosyjski Wasilowski, zamieszkujący w Rewlu w Estonii. Zgłosił się on do miejscowej policji kryminalnej i oświadczył, że wystraszony z Piotrogradu, zakopał na jednym z przedmieści, niedaleko od domu, w którym zamieszkiwał szkatułkę z kosztownościami, odpowiadającymi opisowi skarbu Sandowskiego. Na tej podstawie policja oświadczyła, że do Berlina z prośbą o przekazanie kosztowności, a następnie fotografii znalezionych kosztowności.

Praktyczny dentysta

Ze 110 milionów Amerykanów około 50 mil. musi się wyrzec stałej porady dentystycznej, albowiem mieszkają zdaleka od wielkich miast, rozproszeni na rozległych przestrzeniach w dalekich farmach i „ranchach”. Chcąc zapobiec tej niedogodności, pewien praktyczny dentysta ze stanu Missoury wpadł na pomysł iście amerykański. Oto kupił sobie samochód Forda, kazał zamontować na nim pracownię dentystyczną, zaopatrzoną we wszelkie potrzebne narzędzia. Obok siedzenia dla dentysty, znajduje się laboratorium, w środku wozu gabinet, a na końcu poczekalnia. Tak z tym wybudowanym gabinetem dentystycznym jeździ pan doktor i przyjmuje pacjentów. Te publiczne konsultacje cieszą się podobno powodzeniem i pomyślnie dentysta znalazł już naśladowców.

ILUSTROWANA KRONIKA Z POLSKI

Siedziba marynarki wojennej



W gmachu Min. Spraw Wojsk. nie mieszczą się wszystkie departamenty ministerstwa, które znajdują się jeszcze siedzibę w różnych punktach miasta, podobnie, jak szereg centralnych instytucji wojskowych. I tak naprzykład,

między innymi marynarka wojenna mieści się przy ulicy Chłubińskiego 3, zajmując osobny, mały domek. Wyglądem swym czynie bardzo miłe wrażenie. „Mamy więc i w śródmieściu „mor skie odcienie” z prawdziwymi „wilkami morskimi”.

Pan minister jako pływak...

Ktoś nazywał politykę sztuką pływania po płasku. Czy autorem tej definicji jest któryś z naszych byłych premierów lub może kandydatów na ministrów, — niewiadomo, lecz wielu przyznaje jej rację. Wielu bowiem

abiturjentów kursu p. Kozłowskiego zdobywają oprócz dyplomów, także i czerwoną czapkę, uprawniającą ich do przekroczenia strefy odgródzonej, gdyż jako ukończeni pływacy, nie boją się już nawet głębi.



polityków, nawet nie u nas, na tej tylko umiejętności oparło swą bluszczającą karierę i to z powodzeniem, więc szustem się wydaje bon mot Shaw'a z „Mezajana” iż „każdy ma swój system”.

Na ilustracji naszej widzimy przemysł obywateli, który ministra Młodzianowskiego, który sztukę pływania przyswaja sobie codziennie w naszej szarej Wiśle pod wytrawnym okiem arcyministra pływającego, samego p. Teodora Kozłowskiego.

Fruwający Czech w Warszawie



W powietrznej drodze nakoło Europy, odwiedził Warszawę kapitan szef gen. armii czesko-słowackiej pilot Stahowski, odbył swój śmiały lot na aparacie „Acor II”. Kpt. Stahowski, przebył już pokazy zmat Europy po

przez Marsylię, Madryt, Fez, Casablancę, Lizbonę, Londyn, Rotterdam, Kopenhagę, Sztokholm, i Kowno, skąd przybył do Polski. Ze stolicy odleciał w dalszą podróż do Konstantynopola.

Zdobywca pucharu zwycięzcy



P. Prezydent Republiki wręcza puchar zwycięzcy konkursu swego imienia, rotm. Królakiewiczowi.

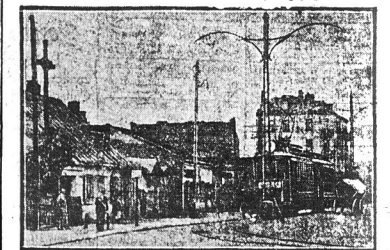
Tramwaje na Ochotę, Okęcie i Grochów

Warszawę, jedyną z aktualniejszych zagadnień, jakie stanęły przed samorządem stolicy, było połączenie tych przedmieść ze śródmieściem przy pomocy szybkiego, wygodnego a przedewszystkiem dostępnego dla wszystkich środka lokomocji. Postano-

wić stolicę, „przybliżając” je w dalsze od śródmieścia.

Wraz z zaprowadzeniem komunikacji tramwajowej, przedmieścia poczuły się częścią stolicy i poczęły się stopniowo załudniać i rozbudowywać.

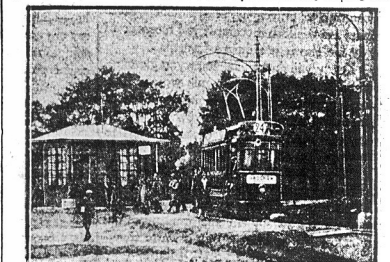
Tramwaj na przedmieściu zwla-



Na Ochotę, która z pozoru nie przypomina stolicy, dobiega „słodka”.

wiono więc na przyłączonych przedmieściach zaprowadzić komunikację tramwajową. Realizacja tego projektu trwała bardzo

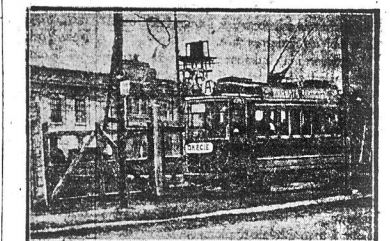
szczęśliwie, jest rzeczą niedoznaną, czy też nadzwyczajnym wzięciem. To też łatwo wyobrazić sobie rozpacz i o-



Gocławek — krańcowy przystanek linii Nr. 24.

powoli i dopiero w ostatnich latach w dziedzinie komunikacji tramwajowej na przedmieściach zaszły duże zmiany. Oczywiście do ideału jest daleko, jednak linie tramwajowe przecinające zostały już przez liczne przedmie-

ścia, burzenie mieszkańców peryferii, gdy z woli nepotowanych rajców miejskich musieli być dziś wyczerpani z komunikacji tramwajowej, lub ograniczyć je, znacznie, wprowadzenie sekcji bowiem niemiłosiernie bije w ich kieszeń.



Tramwaj „A” kursuje od końca ulicy Grojeckiej aż po sam Rydzyn

Zawody konne w Warszawie



Zwycięzcy w konkursie parmi, na ostatnich zawodach konnych: p. na Skarżyska i por. Stotland — na przeszkodzie

Przyjazd pani prezydentowej Mościckiej



Do Warszawy przybyła małżonka prezydenta Rzeczypospolitej, pani Michalina Mościcka. Na dworcu powitał ją p. Stanisław Car oraz szef protokołu p. R. Przędziński.

WŁADZE WIĘZIENNE POWĘDROWAŁY DO WIĘZIENIA

Jak w operetce. Tylko koniec bardziej żalony. Dzienniki bukarzeskie donoszą, że zastraszono generalnego inspektora więziennych, majora Cernatę oraz kilku dyrektatorów więziennych w poszczególnych miastach Rumunii z powodu nadużyć, popełnionych przez nich w odnośnych ich resortach. Wszędzie przeciwko dotychczasom tym na rozkaz ministra spraw wewnętrznych śledztwo dało wyniki wręcz groźkowskie. Więzień w Galatru naprzykład było istnym rajem dla więźniów, którzy — wzmianka za pokasne sumy, jakimi opłacali się dyktatorzy — zapewniali sobie swobodę ruchów do tego stopnia, że wolno im było nawet wydać się na parę dni poza mury więzienne. Jeden z pokazanych na więzień wynajął sobie nawet wprost mieszkanie w mieście i tylko od czasu do czasu zjawiał się w kancelarii więziennej, ażeby zadokumentować, że nie przestał uważać się za aresztanta. Inny, który miał odsiedzieć 5-letnią karę więzienną, ożenił się w tym czasie i wyprawił naturalnie bukarzeskie wesele. Dochodziło do tego, że niektórzy delkwicy ci, specjalnie uprzywilejowani z racji szczególności więziennych, figurowali w spisie więźniów nominalnie tylko, w rzeczywistości bowiem nie przesiadali ani jednego dnia w zamknięciu. Nie brak też w wynikach śledztwa szczegółów pikantnych. W więzieniu galatru trudnością było w charakterze dozorców słizzone młode dziewczyny, których obowiązywały się do utrzymania swą obowiązkową nocny zabaw, urządzających przez dźwięk o rozrywki dla biednych więźniów dyrektów. Obecnie władze więzienne, prześladowały w celach w warunkach o wiele mniej idealnych niż te, jakie stwarzały upiśm swoim.

Strajk karawaniarzy

Podczas pogrzebu zmarłego cesarza Korei zastrakowało nagie 2.000 karawaniarzy, niosących katafalk, całun i t. d. Po przemarszerowaniu 6 mil karawaniarzy, „zawiesili pracę”. 2 mile przed miejscem wiecznego spoczynku zmarłego cesarza, musieli czekać na „kuliś”, po których posłano do Seou i dopiero z ich pomocą ożar żałobny mógł ruszyć w dalszą drogę.

W dębnie

Para narzeczonych wybrała się na wycieczkę do Dębny.

Ona: — Coby to mógł naopowiadać ten dąb, gdyby umiał mówić.

On: — Przedewszystkiem — powiedziałaby, że mił jest dębem — lecz lpa...

Nowy Świat
Published Daily and Sunday by
W. B. BLAZEWICZ, Editor
MEMBER A. B. C.

Subscription rates outside of New York City Daily: One Year \$10.00, Six Months \$6.00, Three Months \$3.50. Outside of New York City Sunday: One Year \$12.00, Six Months \$7.50, Three Months \$4.50.

Subscription rates Manhattan and Bronx Daily: One Year \$10.00, Six Months \$6.00, Three Months \$3.50. Outside of New York City Sunday: One Year \$12.00, Six Months \$7.50, Three Months \$4.50.

Subscription rates Manhattan and Bronx Sunday: One Year \$12.00, Six Months \$7.50, Three Months \$4.50.

24 Union Square, New York, N. Y.
Telephone: HUywood 1327.

JAK MOŻNA ZABEZPIECZYĆ SIĘ OD WOJNY?

Nieprowadzenia wszystkich konferencji, których celem jest ograniczenie zbrojeń i stworzenie środków przeciwniekrwawym wojnom, pochodzą z tej przyczyny, że dyplomacja, szczerze gólniej za wielkich mocarstw, jest nieszczerze i nigdy nie stawia zasadniczo kwestii.

Każdy wie doskonale, że zwyczajne ograniczenie zbrojeń nie zapobiegne wojnie. Każdy, kto umie myśleć rozumie, że zmniejszenie ilości okrętów wojennych, pułków lądowych i wogóle jakiegokolwiek innej broni, nie jest to lekarstwo skuteczne na wojnę.

Wiecej jeszcze, każdy kto życie ludzkie rozumie nie powierzchownie tylko, a u źródła, wie że wojny nie są to wyeliminować zupełnie, że na to trzeba by zmienić gruntownie naturę człowieka, w którym trzą czwarte konaminy jest jeszcze barbarzyńcy i dzikus.

Propaganda t. zw. pacyfistów, którzy zapewniają świat, że ludzie nienawidzą wojny, popielina składowi lud, bo przedstawia im istotę rzeczy, a fałszywie teorie. Gdyby ta niewiasta istniała w roku 1914, nie byłoby wielkiej wojny.

Ludzie potępiają krwawe rozprawy jako bezwzględnie zło, ale jednocześnie w naturze swej noszą płomień, który w pewnych momentach pochłania ich rozrządki i wolę i dobrowolnie w objęcia śmierci rzuci.

Zawracania ludzkom głowy, że wojnę można uśmiercić umowami i traktatami, że ją da się pogrzebać zrobieniem na pokaz ograniczeniami w zbrojeniach, mają skutek narkotyczny, który daje się skazaniowi, aby nie czuł co go prowadzi na szubienicę, czy na krzesło elektryczne.

Nie fizyczne rozbrojenie powinno być podstawą do zwalczania wojen, ale rozbrojenie duchowe. Od tego drugiego trzeba zaczynać robotę, a tego właśnie dyplomacja nie czyni.

Dlaczego tego nie czyni? Z tej prostej przyczyny, że droga rozbrojenia duchowego nie jest łatwa i prosta. Nie można na niej wyprawić skoków i lamiarów politykierzy i piaskiem w oczy masom spać. Trzeba stać odwarcie, dobrą wolę czynem stwierdzić. A tego nie uczyni jedno państwo, czy naród. Tego nie zrobi nawet grupa mocarstw. Tutaj trzeba ażeby wszystkie państwa, chociażby jednej tylko Europy, zgodziły się i dobrowolnie na wspólną drogę, którą mają iść do naprawy trwałego pokoju.

Podczas Zjazdu Związków Legionistów w Kielcach generał sztabowy Kierkowski dawał wyjaśnienia korespondentowi prasy zagranicznej o stosunku Marszałka Piłsudskiego w kwestii ograniczenia zbrojeń. Wyjaśnienia nie były interesujące, szczególnie dla zagranicy, która o wojowniczym nastroju Piłsudskiego i Polski wyrobiła sobie najfałszywsze pojęcie.

Gen. Kierkowski oświadczył, że celem Polski jest zbudowanie olbrzymiej organizacji cywilno - wojskowej jaką jest Związek Strzelecki, ażeby później stopniowo zmniejszać armię, stwarzając obronę narodową na podstawie powszechnej milicji w której udział brałyby cały naród.

Idea tego rodzaju jest oddawna ideą Marszałka Piłsudskiego. Jest w Polsce też ideał moc zwolenników. Nie jest to pomysł bynajmniej nowy. Jest stary i znany. Nowość w nim jest tylko to, że ażeby przynieść dodatnie rezultaty, muszą pań się zgodzić i w sobie wykonać wszystkie państwa w Europie. Każde państwo wówczas, nie mając armii staję, czyli niezgodnie do ataku, posiadłoby znakomicie zorganizowany system obrony.

Oczywiście że wojna przy takim systemie miałaby toż samoż mniejsze szanse, niż obecnie. Każdy naród, wiedząc jaką siłę znajdzie przeciw sobie, toż samoż by się namyślił zanim zdecydowałby się wypowiedzieć sąsiadowi wojnę.

Wojna byłaby możliwa, ale w niedwuznaczny jedynie wypadkach. Państwo opar-

te na systemie milicyjnym obrony narodowej powoli wyrobiłoby w sobie istotną nienawiść do wojny. Proces byłby długi, ale skutek niezaprzeczny.

Taki rzuci projekt dzisiaj imperialistyczny na niby i militarystyczny Polska. Projekt nacji-racjonalistyczny z wszystkich jakie się raz poroż pojawiający na konferencjach, bo traktujący kwestię u źródła.

Projekt godny narodu o wielkich tradycjach humanitarnych, jakim jest naród polski. wb.

OPINIA FRANCUSKA I POLSKA

Pod tym tytułem, w „Messenger Polonais”, znakomity historyk francuski i profesor w College de France, wpływowy człowiek stroniectwa radykalnego i Ligi praw człowieka, stwierdza, że opinia francuska obecnie jest całkowicie za Piłsudskim.

„Marszałek Piłsudski — pisze p. Aulard — uważał, iż jest on jedynym człowiekiem, mogącym wyratować Polskę i uważał za swój obowiązek patriotyczny uczynić ten krok, ażeby nawrócić swój kraj na drogę pokroju i demokracji”. Oto jak sobie wytłumaczono we Francji czyn Marszałka Piłsudskiego. Im bardziej zaś wyjaśniali się zamiary i stanowisko Marszałka tem więcej rosła w opinii francuskiej sympatia dla jego osoby.

„Wydał nam się — pisze autor artykułu — iż na twarzy jego widzieliśmy odbysk duszy obywatelskiej naszego gen. Focha, był Washingtona. Świętostwo władzy nie zdaje się popiągać go i w głębi duszy najwyższą jego ambicją jest być pożytecznym swemu krajowi. „Jest w nim czystość ducha, która zdobędzie nasze serca”. „Marszałek Piłsudski — zakończył autor — jest człowiekiem postępu, który użył przemocy będąc tylko zmuszony i niechętnie — jeśli zdawał on zorganizować swój kraj, jako istotną pokojową demokrację — zdobył się sobie miejsce wśród bohaterów ludzkości”.

JAK W DZIKIM KRAJU

Od początku tego roku do tej chwili, szcaci policjanci w mieście New Yorku poległo z ręki bandytów. Ostatni wypadek zastrzelił na specjalną zmianę, ponieważ zaareztowano złodzieja zastrzelił detektywa w Głównej Kwaterze policyjnej i z budynku silnie strzeżonego uciekł.

To deprymujące wpływa na obywateli. Jeżeli bandyci mordują policjantów w ich biurach, to jakie szanse ma cywilny mieszkaniec New Yorku?

Komisarz policji McLaughlin zapowiada kont-akcję. Oskarża sądy, że wypuszczają bandytów za kaucję, a ci hulają jak w dzunglach.

Czy to co pomoże, to pytanie.

Od dłuższego czasu faktem jest, że zbrodniczość nie tylko w New Yorku, ale w całych Stanach Zjednoczonych coraz nowe zdobywa rekordy. Rozlegają się wołania o przeciwdziałanie całego społeczeństwa, ale skutku ich nie widzi. Zle jest gdy policja stawia zarzut sądom, które nie karzą należycie i puszczają wolno niebezpiecznych przestępców.

New Jersey uciekł z ogrodu zoologicznego lampart afrykański. Polują na zwierza setki, ba tysiące amatorów, obawiając się dra- pieznika. Lecz daleko gorszych dra- piezników ludzkich, uzbrojonych w najwęższe środki mordercze, puszcza się wolno na ulice miast, by rekordy w bandytyzmie i zabijaniu robili.

Osobliwy i ciekawy ten nasz świat. Sami sobie ludzie sznurki zakładają na szyje i... jecha.

O SWOJSKICH TRYKACH I AMERYKAN- SKIM MUFLONIE

(Bajeczka aktualna)

P. Floyd Gibbons przesłał do „Chicago Tribune” depeszę, żądając: „Piłsudski przygotuj wojnę”.

Wypasione nad miarę nasze swójskie tryki w pięknie dni wiosny ogarnął szal dziki.

Całe stado w skokach biegało. Trutnie pła, truń siecie i, niszcząc trudy człowiecze, Bezy chodzą: „Zer i ruja!”

Ułazł Owczarz, zakłak, bat zacinał w dłoni, Smigłszy pok po zadach — i z szkodą goni. Przypłyły przetrzewane, lecz liżąc kuchenną Sól, szepłali do siebie: „Zyde jest gehenna! Gdyn Owczarz sprawił wnikli, Trzeba, miast buntów, jak się polityki”.

I jęły na Owczarza skłarzyć się przed światem, Z rądzili tryki batem, Ze nam granice owczarzi za cisne, Ze chce i tryki obce być, nie tylko własne.

Udało im się nawet pewnego muflona (Amerykański tryk — wielkich rogów — bez ogona) Tak nastrężyć, że beknął im do wtóru cicho: „A! na drugą półkulę.

Tryk...! Beziecie, co sił macie! Nikogo nie przekonacie!

A jeśli temperament was niekończący Nadto nam już dokuczy, to z tego skorzysta — Oczywista — specjalista,

Co z tryków umie robić — potulne baranie. Leon Rygiel.

AMERYKA — POLSKA

Odczyt wygłoszony przez prof. Henryka Mościckiego w gmachu Ratuszu dnia 4 lipca 1926 r.

(Dokończenie).

Aż wreszcie spełnił się mój proroczą Jeffersona. Howe'a i tyli szlachetnych duchów Ameryki. Deklarację Niepodległości, którą tworzyła Washingtona i Kołuszki, słowem i czynem zaszczepiła w umysłach i sercach Amerykanów — prezydent Woodrow Wilson. Zgładzenie odczucia naszej Olęjczyń wystawił światu w słynnym orędziu do Senatu amerykańskiego 22 stycznia 1917 r. Przypomniał Polskę w odczucie do Kongresu 4 grudnia 1917 r., wypowiedziałem woje Austrii Włód, „cetera natus punktów”, złożonych w orędziu do Kongresu 8 stycznia 1918 r. niepoślednio dobitnie stwierdził, że niepodległość państwa polskiego: stwierdził całą europejską sprawę polską doniosłość w orędziu do Kongresu 11 lutego 1918 r. Przed ośmiu laty, właśnie w dzień dzisiejszej rocznicy, 4 lipca 1918 r., w Mount Vernon, miejscu wiecznego spoczynku Washingtona, przemawiając o Deklaracji Niepodległości, nazwał ją „wielką zapowiedzią dla całej ludzkości”, a przedtę dla Polski. W dwa lata po tamtem orędziu senackim, w depeszy do Piłsudskiego, 22 stycznia 1919 r., uznał wolność rząd polski w wolnej Warszawie: wreszcie kładąc swój podpis na traktacie wersalskim utrwalając międzynarodową jedność państwa polskiego.

Tak dopełniony został wielkopomysł ideałowego związku Ameryki z Polską wojną i niepodległością.

Półtora wieku dzieł nam odchwili, kiedy siumieniem świata zatargali spłżone słowa amerykańskiej Deklaracji Niepodległości. W lat tych szeregu, gdy Stany Zjednoczone utrzymywały zdobytą wolność, ważyły się zryby polskiego domu, na mozoły tulałwa gniazda bicia okrutnego.

Szczęśliwe wyspy, on bohaterki raj, W nie nim nasz kraj... Zna i kucha nawet w wybuchach polskiego temperamentu i w czynach czołowego demokracji, b'orym szumiały i szumią wasze i nasze stany-dary.

W naszym roku inny Polak, który otrzymał amerykańską paczkę i zrobił taką reklamę, musiał jechać do Poznania, aby mu urządził celną zwrotkę pieniędzy pobrane za cło.”

Historia z paczką miała miejsce we wsi Szczekicie, poczta Kocyna, powiat Szubin.

Z drugą paczką wysłaną przez obywatela Joachimika nie potraźemy powtarzać ile radości i pożytku dla biedoty po wsiach i miastach sprawiła ta taka przesyłka starych ulat i bielizny z Ameryki od rodzin. Pomijając użytek z ciępiach pal, sukien, koszul, obuwia i t. p., podnosi się olbrzymia miłość rodzinna. Ten, kto wysłał paczkę, daje dowód, że pamięta o swoich bliskich, że im wospużuje, że stara się im dogodzić. Taka paczka ma nie- raz większe znaczenie dla Polaków w kraju, niż pieniądze. Ba, papierki nie mówią. A sukienna, palto i t. p. są widome- mi oznakami zyciowości braci z za morza.

Jeśli był uchwalony regulamin, że odbierający paczkę musi podpisać oświadczenie, że nie będzie handlował odbieranymi rzeczami, to nie potrzebuję pisać cła. Należałoby chyba wypełnić ten regulamin. Tymczasem odbierający musi dżić naj- pierw pisać oświadczenie cła, a potem mu powiadać: „A teraz staryj się aby ci to cło zwroc- no.” I trzeba znów jeździć, kochać, wydawać pieniądze na podróże, pisanie prób, aż wreszcie cło oddadzą lub nie odda- dą.”

Starym, że rząd polski „naprawę Rzeczypospolitej” pragnie jak najskrajniejszy stosunek próżniarzy ze Stanami Zjednoczonymi, a więc i z wychodź- twem naszym. W interesie wspólnym leży, aby podobne zaryzy usunąć.

Wiele apelujemy do sfer konsularnych, aby postarały się kwestję posyłki paczek ze star- zymą do Polski przedstawiać oddzielnym sferom w ojczyźnie, aby sprawiedliwie była zasto- sowana.

Wielomocni Coddington, 8 sierpnia.

JAK PRACUJĄ LUDZIE ZNAKOMICI?

Każdy człowiek wyrobił w sobie pewne odmienne zwyczaje pracy codziennej, zwłaszcza zaś pracy umysłowej rozwija ją w sobie osobiste metody, stano- wią one charakterystyczne cechy ich twórczości. Tak np. ucienio- wie Sokratesa opowiadali, że mistrz, zamysławiając się, stawał nieruchomo na jednym miejscu, z którego nie ruszał się godzinami, dopóki nie rozwijał trapiącego go zagadnienia. Seneka również pogrążał się głęboko w swoich myślach, ale czynił to w łóży, ciepło okryty, albowiem łatwo przebiegał się i wówczas czuł się niezdolnym do myślenia. Spokoj- łą potrzebował również swą swą pacę Kalwin i kompozytor Rossini, a także święty humor- sta amerykański Mark Twain, który twierdził, że najlepsze i naj- wesele pomysły przychodzą mu wówczas do głowy.

Juliusz Cezar umiał pracować w każdej pozycji i o każdej porze, zarówno podczas podróży, gdy był sam, czy też w towarzy- stwie. Gdy musiał coś do napisania, robił to siedząc, nie od- kładając na później. Tak sa- Cezary zapisał wasz myśli, na gorąco”, wtedy gdy się rozdy- ła, ale nie sam, lecz przez swych uczniów, którzy mu towarzyszyli. Oryginalny zwyczaj miał cesarz August, mianowicie nie chciał on być nie mógł tworzyć inaczej, jak podczas przesiadywania w wan- nie. Ale jego poezje „kpieliwo- nie” nie zachowały się.

Sw. Chrystostom przyzwyczaił się pracować tylko w obecności obrazu św. Pawła, który dodał natchnienia św. Bernard zaś potrzebował pięknej i głośno prze- ły, jako bodźca do pracy. Po- dejmował tedu długie spacery, zanim brał się do pracy.

O Goethem wiadomo, że gdy dyktował wasz prac sekretarzo- wi, przechadzał się tam i w pow- torem po swym małym gabinecie, przyczem ręce miał zazwyczaj skrzyżowane z tyłu.

O Syllierze wiadomo, że spe- cjalnie oddzielał nań zapach nądných jabłek, pobudzając do pracy. Toteż zawsze przechowy- wał w szufladzie 2 takie jabłka.

Na Goethem natomiast zapach ten wywierał wręcz odmienny skutek. Gdy pewnego razu, w nie- obecności Sylliera, stanął przed jego biurkiem i posnął zapach zgnitych jabłek, zrobiło mu się niedobrze i omal nie zemdleć. Nie mógł on ted nigdy zmniejszyć słabości swego przyjaciela do tego zapachu.

Są tacy, którzy mogą pracować tylko w nocy. Do nich należał kardynał Richelieu, który wczoro- zem zasypiał na 3 godziny, potem wstawał i pracował przez całą noc, a o 9 rano kładł się do łóżka i spał do południa. Balzac zwykł był spać do północy, a do półno- cy do rana pracował. Kompozy- tor Gluck natomiast szczerze ro- bił z dnia noc, zasłaniając okna i zapalając duży канделяbr, które- go światło niezbędne mu było przy pracy.

Z CAŁEJ POLSKI

LWÓW

Nowe aresztowania szpiegów

Z Jarosławia donoszą nam, że w związku z afera szpiegowską w sobotę aresztowano tam ognio- mistrza Kiryuka. Dnia 26 z. m. Przewodzonno rewizję we wsi Krzanów na 22-letniego Jana So- bola, byłego alumną grecko-kato- lickiego seminarium duchowie- nstwa w Przemyślu, który porucił służbę w powołaniu celibatu, poczem od byłwał służbą wojskową w Łańcu- cie. Rewizja dla sensacyjne wy- niki, a mianowicie znaleziono na nim szpiecze oraz wieloletni kom- promitujący zapiszek. Sobol od- stawiono do najbliższej ekspozy- tury żandarmerji.

Wycieczka dzieci polskich opóźniona

Zapowiedziana na 25 z. m. wy- cieczka dzieci polskich z Westfa- li i Nadrenji została opóźniona. Dzieci przyjechały do Poznania dnia 3 sierpnia.

Próba parowozu

Dnia 26 z. m. odbyła się jazda próba pierwszej lokomotywy, zbudowanej z zakładach Cegielskiego. Jazda odbyła się na naj- trudniejszym profilu kolejowym na linii Poznań — Szamotuły przy obciążeniu pociągu wyso- szczem 1400 t. Zaczynając należy, iż przy tej próbie nie wyznako- cały siły parowozu. Wypróbow- any parowóz jest typu I. E. De- kapot jednego z największych i najsilniejszych. Wobec dobrych wyników próby, parowóz przyje- to.

Śmierć pobitej służącej

Nieszczęśliwa ofiara pobicia przez Waldmanową zmarła w po- niedziałek, nie odzyskawszy przy- tomności. Waldmanowa, jako bez- pośrednią przyczynę śmierci nie- szczęśliwej aresztowano.

Nieszczęśliwy wypadek

We wtorek wieczorem na dwor- cu głównym we Lwowie wiesia- niaczka Katarzyna Marowa wsiada- ła do pociągu i już po ruszeniu z dworca spostrzegła, że gdzieś w niewłaściwym kierunku. Hupało wielokrotnie wobec tego z pocią- ąą będnego w ruchu, poczem dotknęła się potulka skutkiem czego straciła mowę.

Ostry atak szalu

We wtorek zamieszkał przy ul. Ossolińskich 15 r. Czarkow- ski - Golejewski z 17-letnim synem, uległ oświeceniu atakowi szalu. Po dłuższej walce z nieszczęśliwym udało się go obezwładnić i odwie- zło do dr. Świątkowskiego.

Przy sposobności zaznaczyć wy- pada, że Kulparków nie przyjmuje i zupełnie chorych, a nawet usu- wa chorych, pozostających od- dłuższego czasu w zakładzie a to ze względu na to, iż magistrat nie otrzymuje subwencji rządu- wej na prowadzenie tego zakla- du.

POZNAN

Nieszczęśliwy wypadek na

Warcie

Na Warcie w chwili przejazdu parowóz wycieczkowy na sku- tek powstałej fali wywrócił się.

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Wycieczka dzieci polskich opóźniona

Zapowiedziana na 25 z. m. wy- cieczka dzieci polskich z Westfa- li i Nadrenji została opóźniona. Dzieci przyjechały do Poznania dnia 3 sierpnia.

Próba parowozu

Dnia 26 z. m. odbyła się jazda próba pierwszej lokomotywy, zbudowanej z zakładach Cegielskiego. Jazda odbyła się na naj- trudniejszym profilu kolejowym na linii Poznań — Szamotuły przy obciążeniu pociągu wyso- szczem 1400 t. Zaczynając należy, iż przy tej próbie nie wyznako- cały siły parowozu. Wypróbow- any parowóz jest typu I. E. De- kapot jednego z największych i najilniejszych. Wobec dobrych wyników próby, parowóz przyje- to.

Śmierć pobitej służącej

Nieszczęśliwa ofiara pobicia przez Waldmanową zmarła w po- niedziałek, nie odzyskawszy przy- tomności. Waldmanowa, jako bez- pośrednią przyczynę śmierci nie- szczęśliwej aresztowano.

Nieszczęśliwy wypadek

We wtorek wieczorem na dwor- cu głównym we Lwowie wiesia- niaczka Katarzyna Marowa wsiada- ła do pociągu i już po ruszeniu z dworca spostrzegła, że gdzieś w niewłaściwym kierunku. Hupało wielokrotnie wobec tego z pocią- ąą będnego w ruchu, poczem dotknęła się potulka skutkiem czego straciła mowę.

Ostry atak szalu

We wtorek zamieszkał przy ul. Ossolińskich 15 r. Czarkow- ski - Golejewski z 17-letnim synem, uległ oświeceniu atakowi szalu. Po dłuższej walce z nieszczęśliwym udało się go obezwładnić i odwie- zło do dr. Świątkowskiego.

POZNAN

Nieszczęśliwy wypadek na

Warcie

Na Warcie w chwili przejazdu parowóz wycieczkowy na sku- tek powstałej fali wywrócił się.

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

Meżczyźni

Kobiety

NASZYJNIK KRÓLOWEJ

POWIEŚĆ

ALEKSANDER DUMAS

(Ciąg dalszy)

Po dwóch tygodniach znalazł wszystkie okazy palacu; wiedział, o której godzinie ptaki przychodzą pić w sadzawce, o której godzinie boje wiodły przebiegają jelenie; wiedział, o której godzinie park jest pusty, a o której odbywa przechadzkę królowa lub jej towarzyszy; wiedział, kiedy odbywa się przegląd parku. Słowem, choć zdawało się, że zyciem mieszkawców tego Tranon, około którego skupiali się jego uczucia.

Ponieważ pogoda sprzyjała, a uroczę nocce dostarczały oczom pięknego widoku, a duszy tematów do marzeń i uniesień, większą część nocy spędzał wśród jaśnień przy oknie kwitnących, śledząc każdy szelest, płynący od palacu, na falach wiatru.

Lecz wkrótce już okno przestało mu wystrzekać; zdawało mu się, że jest zbyt oddalony od owych szmerów i świateł palacowych, wyskakiwał też z okna na trawnik, a był przekonany, że o tym czasie nikt go nie zobaczy; dochodził aż do granicy lasu, gdzie ciemność w cieniu drzew ocinała się od obszaru jasno oświetlonego podczas pełni księżyca; wtedy przysiadł się mógł sylwetkom, rysującym się na białych ścianach i firankach pokoju królowej.

Tym sposobem wydawał pan de Charny codziennie monarchię, ta zaś wiedziała o tym nie mogła.

Poznał ją w odległości ćwierci mili, gdy przechadzała się z damami dworu lub z jakimś panem znanym, osłaniając ogromną chustką parasolkę swój duży, kwiatami przybrany kapelusz.

Ruchy i chód zawsze ją zdradzały; pan de Charny znał wszystkie jej tony i odgłosy, pomimo gęstej zieleni, która mu dobrze widzieć nie pozwalała — obszerne okrycie zielone z morowiem szarfi, odkryte, które całe jej postaci nadawało urok poutny.

Po nadejściu wieczoru, który wypędzał z parku dostojnych spacerowiczów, dochodził aż do galerii kolumn oddalonych i śledził ostatecznie ruchy ukochanego cienia; potem powracał do swego okna i patrzył przez wybrą, zrobiony między ogromnymi drzewami, na światło, błyszczące w oknach Marii-Antoiny; uważał i czuł aż do zgaszenia tych świateł, wtedy zaś żyć zaczynał wspomnieniami i nadzieją.

Pewnego wieczoru, w dwie godziny po zniknięciu owego cienia, kiedy już rosa kropła mi perlisto ozdabiała liście bluszczu, Charny chciał udać się na spoczynek, gdy nagle usłyszał szczyptę cienia.

Powrócił do okna i zaczął się wsłuchiwać...

Było już późno; zegary wydzwaniały właśnie północ; Charny był zdziwiony tym niezwykłym szelestem.

Ten oporny zamek znajdował się przy małej furcie parku, ze 25 kroków oddalonej od domu Oliviera, którą otwierano tylko podczas wielkich polowań, aby otworzyć przejście dla wozów nalożonych dziczyzną.

Charny zauważył, że ci, którzy drzwi otworzyli, wcale nie rozmawiali; weszli, zamknęli za sobą, i skierowali się w aleję, przechodzącą około okien jego domu.

Gałęzie winne i drzewa tak zasłaniały mury, że można było przejść, nie zauważając się okna i osoby przy nim, tem bardziej, że przechodzący patrzyli na ziemię i śpieszyli się widocznie.

Charny nie mógł zrazu wiedzieć, kto przechodził, lecz gdy usłyszał szelest jedwabi, przekonał się, że to dwie kobiety w atłasowych płaszczach.

Kobiety te, skręciwszy w główną aleję wprost okien pana de Charny, ukazały się nagle przy blasku księżyca, i Olivier całą siłą wstrzymał się od okrzyku radości... Po ruchach i uczuciu poznał Marię-Antoinę; wiedział, że część dolną jej twarzy, lecz cień od kapelusza przyślaniał ją. W ręce trzymała różę.

Charny ostrożnie wyskoczył z okna. Biegł po trawie, starając się nie wywołać szmeru, ukrył się za drzewami, i wzmrokiem śledził obie kobiety, które coraz chłodniej zwalniały.

Cóż miał począć? Królowa miała przy boku towarzyszkę, nie groziło jej więc żadne niebezpieczeństwo. Ach! dlaczego nie była sama?... Byłby zniósł wszystkie tortury, aby tylko przybliżyć się i powiedzieć jej na klęczkach: „Kocham cię!” Ach! dlaczego nie groziła jej jakaś przepaść, jakieś nieszczęście?... Długo żyła, aby ją wytrwać!

Gdy tak myślał i o tysiącach marzył czułościach, obie kobiety zatrzymały się nagle; jedna z nich, niższa, przemówiła słów kilka i odeszła.

Królowa pozostała sama; druga zaś dama przyspieszyła kroku, lecz Charny nie wiedział, w jakim celu.

Królowa, tupiąc nóżką po piasku, opierała się o drzewo i zawięła w płaszcz; głowę nawet przykryła kapтурkiem, który dotąd w mękach i faldach opadał na ramiona i plecy.

Charny, ujrzałszy ją samą i zamyśloną, poskoczył, chcąc upaść przed nią na kolana.

Lecz spostrzegł się, że co najmniej trzydzieści kroków dzieli go od niej, że nim dojdzie, ona, nie poznawszy go, przestraszy się, krzyknie lub ucieknie, że krzyk jej sprowadzi najpierw towarzyszkę, potem kilku strażników, którzy szukać będą po całym parku, i znaleźć mogą sprawcę przestępstwa lub jego mieszkanie; wtedy zaś skończyłoby się dla niego wszystko na zawsze: byłoby po tajemnicy, po szczęściu i po miłości.

Pozostał na miejscu i dobrze uczynił, gdyż zaledwie pomałuwał się, zjawiała się towarzyszka królowej i to nie sama.

Charny zobaczył postępującego za nią mężczyznę o pięknej postawie, w obzerzonym płaszczu i kapeluszu o szerokim rondzie.

Mężczyzna ten, którego widok nappełnił pana de Charny nienawiścią i zazdrością, nie przybliżył się krokiem zwycięzcy. Szedł chwiejnie, jakby pomału, jakby nie prowadził go towarzyszka królowej i to do królowej, która, wysmukła i biała, czekała go, stojąc pod drzewem.

Gdy spostrzegł Marię-Antoinę, wzruszenie i niepewność, które Charny zauważył, w jakimś panem znanym, osłaniając ogromną chustką parasolkę swój duży, kwiatami przybrany kapelusz.

Zdziwienie pana de Charny zamieniło się w osłupienie, to zaś po chwili przemieniło się w bolesne wzruszenie.

Co robiła królowa o tak późnej godzinie w parku? Poczemu przyszedł ten mężczyzna? Dlaczego czekał w ukryciu? Dlaczego królowa posłała po niego swą towarzyszkę, a nie posłała doń sama?

Charny tracił zmysły.

Nagle przypomniał sobie, że królowa tajemnie zajmowała się polityką, że miała stosunki z dworami niemieckimi, o co król był zazdrosny i czego słowo zabraniał.

Może tajemniczy ten kawaler był kurjerem, przynależnym z Schoenbrun lub z Berlina; może szlachcic ten był powiernikiem wielkiej tajemnicy, jednym z tych panów niemieckich, których Ludwik XVI nie chciał przyjmować w Wersalu od czasu, kiedy cesarz Józef II pozwolił sobie napisać kurs filozofii i polityki krytycznej dla użytku swego szwagra, króla archidiecejańskiego.

Ta myśl, jak okład z lodu, przyłożony przez lekarza do rozpalonej głowy, orzeźwiła biednego Oliviera, powróciła mu rozum i uspokoiła pierwszy jego gniew.

Królowa w dalszym ciągu zachowywała postawę pełną godności i przyzwoitości.

O kilka kroków oddalona towarzyszka, stojąca na straży, widocznie zaniepokojona i uważna, przeszkadzała atoli panu de Charny wierzyć w godziwe zamiary obcego mężczyzny.

Niepokoń był bardzo na miejscu, boć również jest niebezpiecznym być złapaną na schadzce miłosnej, jak na schadzce... politycznej - dyplomatycznej, a nikt nie jest tak podobny do zakonach, jak epikurowie.

Obaj nosili zwykłe szerokie płaszcze i duże kapelusze na czolo wciśnięte, obaj mają ucho czujne, obaj chodzą niepewny i chwiejny.

Charny nie miał czasu zagłębiać się w rozmyślenia, gdyż towarzyszka królowej przemawiała rozmownie.

Kawaler kłaniał się, widocznie postuchanie było skończone.

Charny skrył się za ogromnym drzewem; był przekonany, że przejdą koło niego, błagał więc dobre duchy, aby nakazały ciszę niebu i ziemi, sam zaś wstrzymał oddech.

W tej chwili zdawało mu się, że jakiś przedmiot jasny przesunął się około płaszcza królowej; mężczyzna schylił się przedko, wyprostował się i znikł. Nie można inaczej określić szybkości z jaką odszedł.

Lecz głos towarzyszy królewskiej zatrzymał go w biegu; zawołała tylko:

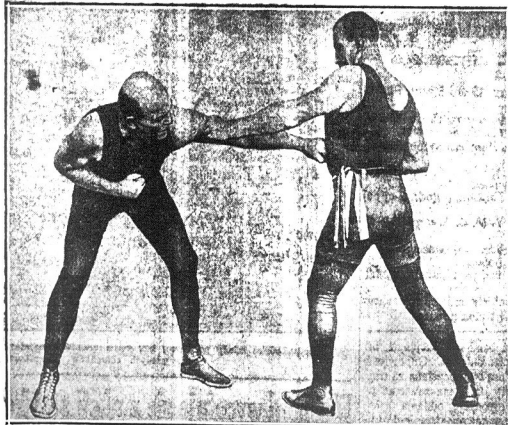
— Czekaj!

Kawaler był posłuszny: zatrzymał się natychmiast.

Kobiety, trzymając się pod ręce, przeszły koło kryjówki Charny'ego; poruszone wiatrem, sprawionym przez suknie królowej, pochylały się rośliny w stronę Oliviera. Poczul perfumy królowej: rezedę z wernęką. Było to podwójne upojenie: rozkosz zmysłów i czar wspomnienia.

Kobiety przeszły i znikły.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jim Jeffries był stamponem boksu ciężkiej wagi i Tom Sharkey jeden z byłych mistrzów pięści, występujący obecnie w wiedeńskim. Długo ich sławy już dawno minęły.

ZUAW Z SALONIK

Znanego i do dziś bardzo cenionego dziennikarza Julesa Rateau w 1917 roku wysłano do Salonik w charakterze korespondenta wojennego.

Mieszkał w dworcu przy gościńcu, ciągnącym się wzdłuż wioły brzozy. Był to jedyny dom mieszkalny w okolicy. Niedaleko od dworca stały baraki szpitalne.

Domek dziennikarza był otoczony murem, na którym sterczała kratka. Ponadto dość gęste krzaki rosnące wzdłuż muru otoczone ogrodzeniem, stanowiły do stateczną kryjówkę przed ciekawymi spojrzeniami.

Było to podczas upałów. Pewnego wieczora między godziną jedenastą a dwunastą w nocy, dziennikarz wyciągnął się wygodnie na leżaku pod werandą swego domu.

Pies jego, owczarek rasy niemieckiej, spał, używający się o bok swego pana.

Nagle zwierzę skoczyło na równe łapy. Włosy zjeżyły mu się na grzbiecie, jak gdyby pies gotował się do skoku na nieprzyjaciela.

W tej samej chwili przerażony krzyk, krzyk agonii rozdarł głęboką ciszę nocy. Następnie z okrzykiem rozpaczliwego wybiegu słowo z ust młodego „Mamo”.

W kilka sekund później dziennikarz zobaczył krzaki ogrodzenia wili, nagle rozchylające się pod wysiłkiem dwu rąk, kurczowo zaciskających.

W powstającym w ten sposób otworze ukazał się do połowy mężczyzna bledy. Wziza pozostała bez ruchu przez chwilę, tak że dziennikarz mógł dokładnie zobaczyć twarz. Była wyprzedzona, jakby bez życia, oczy patające gorączką.

Długie włosy podkreślały nos wydłużony i silny, lekko zgarbiony.

W kilka sekund później krzaki znowu się zamknęły i widzenie znikło. Rateau skoczył naprzód za



Mala Jeanette See, lat 3, została do sklepu, aby kupić pudełko pomidorów. Po wyjściu ze sklepu dziewczynka nie mogła odnaleźć drogi do domu. Odnaleziona była na stacji policyjnej, gdzie mala Jeanette wraz z pomidorami oczekiwała na przybycie rodziców.

— To całkiem możliwe — odpowiadają uprzejmie dziennikarze. — Zresztą — dorzucili — ja to już robiłem. Napisałem tego samego dnia do matki żołnierzyka i posłałem fotografię jego grobu...

JUBILEUSZ OBLĄKANEGO

Nierzywką uroczystości obchodzą zakład dla obłąkanych w Budapeszcie.

Oto zarząd tego zakładu wyprowadził skromną uczcę na cześć 75-letniego Adolfa Seibera, — który od pół wieku tam przebywa.

Seiber padł w młodości ofiarą gorączki żółtej, wówczas umyślnie kwestii wchodnie, uległ mianowicie pomieszanemu zmysłom na punkcie, że razem z Juljuszem hrabą Andrássym, starszym, rozciął tę zawiłą kwestię i do tychczas trwa w tem przekonaniu.

W zakładzie dla obłąkanych Seiber nauczył się sztalstwa, i stał się pełnym i pożytecznym pracownikiem.

Półwiekowy pobyt w zakładzie dla obłąkanych tego człowieka, który przez cały ten czas zachowywał zdrowie fizyczne, a stan umysłu bez zmiany, jest chyba jedynym tego rodzaju wypadkiem w dziejach psychiatrii.

Co czytają w Rosji?

„Komsomolskaja Prawda” stwierdza z zalem, że ludność wiejska nie interesuje się wcale literaturą komunistyczną, ani beletrystyką agitacyjną, czytając wyłącznie utwory Czechowa, Szczedrina, Korolenki etc. Książki o treści propagandowej leżą niekiedy na półkach.

CZY WIECIE, ŻE

Wynaleziono widelce na podstawie, za pomocą którego będzie można przypiekać chleb przy ognisku.

Kalifornia posiada trąbę zbudowaną z cementu, która niebezpiecznie radia na odległość czterech mil.

Zamiast szczyptki mlecznej — balwierzki postawiane się będą do wyciszczania obłąkanych, włośców z szty miniaturowym zamiataczem elektrycznym, jak do dywanów.

DRUKARNIA Nowego Świata

OTWARTA

dla wygody przedstawicieli towarzystw do godziny 8-jej wieczór

w PONIEDZIAŁKI

Pan S. Mazurowski, zarządca drukarni, służy wszystkim radą i doświadczeniem przy zamawianiu potrzebnych druków.

Druki zamówione w poniedziałek, są gotowe w sobotę lub wcześniej.

Produkcja na wielką skalę, na najnowszych automatycznych maszynach, zapewnia najlepsze druki po najniższej cenie.

TEL. STUYVESANT 2329

24 Union Square
New York, N. Y.

